TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

REDAKTOR

JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 1 sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału: przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi rocznie **talar. cztery.**

Rok I. Drezno, dnia 14. Sierpnia 1870. № 33.

Drezno, 7—14. Sierpnia 1870.

Długo a gorączkowo oczekiwała Europa na wyjście z tego stanu tymczasowości, który był nieustanną groźbą — chwila nadeszła — wola przeznaczeń pisze się krwawo na polach bitwy.

Francja, *la grande nation*, rycerska Francja, i synowiec wielkiego Napoleona, w pierwszych starciach z orężem pruskim — zwyciężeni zostali. Dla czego? dla tego może, iż Francja dzisiejsza nie jest ani Francją 1793. r., ani Napoleońską, jest ona taką, jaką ją długa, demoralizująca polityka orleanów i cesarstwa uczyniła.* Dziś to kraj zbytku, gry giełdowej, egoizmu . . . któremu uczucia i idei szlachetniejszych brakło. Proudhon reprezentował rozum jej, a Girardin, przyjaciel Rosij — politykę. Dowcip zastępował entuzjazm, rachuba płaciła za sławę . . .

Społeczność, moralnie upadająca lub upadła, nie wydaje bohaterów, ani żołnierzy, ani wodzów, rodzi Girardinów, bankierów, wodewilistów i kosmopolitów, którzy, za dobry procent, wszystko są sprzedać gotowi.

Żołnierz, za rzeczypospolitej biegł boso nad Ren, dzisiejsza gwardja ruchoma woła, by — wracać do Paryża. . . .

Ale upadek wielkiego narodu nie jest jeszcze tak straszny i nieodwołalny, jak się zdaje. W głębi jego tkwią tradycje poświęcenia, rycerstwa, honoru, — ciężki cios, który go spotyka, może być do odrodzenia bodźcem.

Wedle francuzkich bulletynów siła sprzymierzona niemiecka, pod Weissenburgiem i Woerth, wielekroć przewyższała francuzką.

W jednym z dzienników czytamy, że po bitwie pod Weissenburgiem, gdy przeciągali jeńcy francuzcy przed jenerałem Bittenfeldem, który ich chłodno przyjmował, nadchodzący książę, następca tronu, zdjął kask i zawołał: Pokłońmy się męztwu — nie widziałem w życiu tak dzielnie jak oni bijących się żołnierzy.

Nie upadły to więc naród jeszcze, ale potrzebujący może tego chrztu ognia, ażeby się podźwignąć.

Nie tak Francja, jak raczej cesarstwo zagrożone niespodzianą klęską. Narody XIX. w., trzymające się polityki interesów, nie pójdą w pomoc zachwianemu, szczęśliwy miałby z sobą wszystkich, upadający nikogo. — Przymierze i pomoc włoska wielce wątpliwa, Danja milczy, Austrja ruszyć się nie może; Francja jest więc opuszczoną i osamotnioną.

Prusy mają z sobą Niemcy całe, Rosję i urok zwycięztw przeszłych i teraźniejszych.

W chwili, gdy to piszemy, może nowa walka rozstrzyga stanowczo o przyszłości Europy i cesarstwa. Wiadomości z Paryża wielce różne, malują dobitnie nadzwyczajne rozdraźnienie,

* Przed kilką laty słyszeliśmy te słowa z ust Micheleta: „Les Orléans ont demoralisé la bourgeoisie, l'Empire a corrompu le peuple.“

OBRAZEK Z 1794 ROKU.

Relacja JMP. Siemaszki

przez

Kaniowę.

(Ciąg dalszy.)

— Ale, ale — czekajno Waszmość, dodał Major, i sięgnąwszy wydostał z za żupana pliki papierów. — Kiedy mamy czuwać, rzekł, a widzę i gąsiorek jeszcze mało napoczęty, to ja ci właśnie, choć mię Waszmość melancholikiem robisz, weselsze dam rzeczy od Waścinych, bom oto właśnie wiózł te nowości dla was z Warszawy, a do tej pory nie było czasu do śmiechu. — Słuchaj więc.

Tu major rozwinąwszy papiery zaczął czytać:

Pytania i odpowiedzi

w teraźniejszych Polski okolicznościach.*

— Co za przyczyna zguby Polaków?

To, że Stanisław królem, Szczęsny możnym panem,
Rzewuski polnym, wielkim Branicki Hetmanem.

— Co ocaliłoby Polskę?

Małachowski na tronie, Kościuszko z buławą,
Zdrajcom łby poucinać — to narodu sławą.

— A tamtych gdzie podziać?

Stanisława na teatr dać Bogusławskiemu,
W szpitalu głupich miejsce wyznaczyć Szczęsnemu,
Branickiego osadzić w porządnej piwnicy,
A Rzewuskiego posłać gdzie są alchemicy.

Wiersz z okoliczności przystąpienia króla

do konfederacji Targowickiej.

Dwiem przysięgi wykonał, obydwiem połamał,
Na trzecią się gotuję i w tej będę kłamał.

* Z rękopismu współczesnego.

jakie tam panuje i możliwość zmian, jeżliby z niego orleaniści lub republikanie chcieli korzystać.

Z przerażającą szybkością oddziałała pierwsza klęska na umysły i wywołała zwątpienia w jednych, rozpaczliwą gotowość do ofiar w znaczniejszej części narodu.

Wszystkie wiadomości z Rosij zgadzają się na to, iż ona nie życzy sobie wojny obecnie, a znaczna część sympatyzuje raczej z Francją niż z Niemcami.

W sferach rządowych usposobienia są przeciwne. Dzienniki podżegają rząd do czynnego wystąpienia na wschodzie dla obalenia traktatu paryzkiego. Gubernator Litwy jenerał Potapów otrzymał urlop, a nieprzyjazne mu dziennikarstwo chciałoby, aby na dawne stanowisko nie wrócił. Zastępcą jego jest Bagration, który byłby godnym spadkobiercą Kaufmana.

W Królestwie policje wiejskie otrzymały rozkaz zwracania pilnej uwagi na obywateli i osoby pod nadzorem zostające. Jest to w związku z pogłoskami wiecznie się powtarzającemi o spiskach polskich, o których nikt nie myśli. Radzilibyśmy baczniej dozorować radykałów i nihilistów moskiewskich.

W Warszawie grają skąpca Moliera i Orfeusza w piekle, wystawa obrazów bardzo świetna, a posiedzenia stowarzyszenia spożywczego „Merkury“ nader ożywione. — Zdaje się, że zarząd jego nie potrafił się dość szczęśliwie wywiązać z wziętych na siebie obowiązków. Obchodzono żałobnemi nabożeństwami pamięć J. Straussa, który życiem gościnę w Warszawie przypłacił.

Z Galicij przychodzą nam dzienniki spóźnione bardzo i widocznie pod naciskiem wojny, oczekiwaniem wypadków, ochłódłe, jakby onieśmielone.

Blizkie zwołanie sejmów, gwałtowna potrzeba przejednania i wzmocnienia państwa, na którego losy klęska Francij spływać może, ukoiły nieco wzburzone namiętności. Wszystkich oczy zwrócone są na Czechy, których postępowanie dotąd nie zdecydowane.

Dla Galicij nowe ustępstwa przyobiecują.

Kraj mieści w sobie rozliczne wiadomości z krajów austrjackich i dzienników, malujące różne usposobienia i poglądy na politykę, powołując sam Austrję do czynniejszej roli i zabezpieczenia przyszłości. — W odcinku fotografja Pana Jana (Dobrzańskiego) — najbledsza ze wszystkich, szkło było nie dobrze ustawione.

W **Dzienniku polskim** znajdujemy opis obchodu na cmentarzu rocznicy śmierci Teofila Wiśniewskiego (31. Lipca), któremu policja chciała przeszkodzić — nie wiem, z mocy jakiego paragrafu prawa. Szczęściem się bez niepokojów obeszło.

Dnia 3. Sierpnia JMks. Sembratowicz, arcyb. lwowski, (nominat) przybył do Lwowa.

Dziennik polski stara się rozproszyć próżne obawy, wmięszania się Rosij w sprawy austrjackie, w razie swobodniejszego rozwoju autonomij Galicij.

W odpowiedzi na ciągłe zarzuty emigracji czynione o jakiemś krzątaniu się gorączkowém z powodu obecnej wojny, któreby dotąd całkiem usprawiedliwić się nie dało; moglibyśmy najgorętsze dzienniki galicyjskie cytować, radzące zgodnie wyczekiwanie i spokój. Sprawy polskiej nikt nie wywołuje, a inne obchodzić nas nie mogą. Krwi naszej i tak już nawet w tej wojnie obficie się przelało, straty 5. korpusu są obliczone na 1800 ludzi, pułki zachodnio-pruskie były także w morderczym ogniu. Jak widać z Dziennika poznańskiego, wielu lekarzy wezwano z téj prowincji do wojska i na stacje wybrzeży. Słyszeliśmy także iż mgr. Wolański dobrowolnie udał się z pomocą duchowną, na plac boju.

W Towarzystwie przemysłowców polskich w Berlinie miał D. S. Robiński mowę, którą nieco przerobioną wydrukowała „Nordd. Allg. Zeitung.“ Sprostowanie mieści w sobie Dziennik. Kto zna jak łatwo się u nas zapalają umysły, nie będzie się dziwił ostrzeżeniom, zalecającym krew zimną i rozwagę. — Dziennik słusznie też wytyka w gazetach niemieckich drażnienie Polaków i wycieczki przeciwko nim, nacechowane niewiarą i podejrzliwością.

Dnia 6. Sierpnia poświęconą została kaplica u pp. Karmelitek bosych w Poznaniu przy ulicy Wieżowej, a dnia 8. celebrował w niej ks. arcybiskup. Nakazane są z powodu wojny nabożeństwa w kościołach katolickich, za wojska pruskie i rodzinę panującą listem pasterskim d. 23. Lipca.

Gwiazdka Cieszyńska mieści odezwę do rodaków z powodu wyborów do rady szkólnej powiatowej i doniesienie, że w Jabłonkowie przy wyborach gminnych, zwyciężyła strona narodowa. Wybór padł na p. Józefa Eisenberga.

Zeszyt Sierpniowy **Przeglądu Polskiego,** zawiera kilka artykułów zajmujących, szczególniej — Królestwo Polskie w ostatnim lat dziesiątku, przez Henryka Śreniawę, i rzecz o wydanej korespondencji Mickiewicza, przez Tarnowskiego. Oprócz tego dalszy ciąg Zameczków podolskich na kresach, i dalszą pracę hr. Andr. Zamojskiego O systemie poprawnym irlandzkim.

Autor obrazka w ogólnych rysach skreślonego Królestwa w ostatnim lat dziesiątku, utrzymuje, że on pierwszy z tego stanowiska zapatruje się na wypadki 1860. — 1864. roku, niekoniecznie to prawdziwem jest; lęka się też, iż zdania jego nie podzieli wielu, i w têm myli się bardzo. Można się owszém zgodzić z nim w większej części twierdzeń i artykuł, osobliwie zakończenie zjedna mu uznanie u ludzi umiarkowanych. Mimo to są punkta w obrazie, w których sąd trochę stronnym się wyda. Kto winien, że młodzież pochwyciła w ręce losy kraju i zawładnęła niemi? Odpowiadamy stanowczo, ta sama szlachta, której autor po troszę broni. Nie miała ona odwagi (co po części autor uznaje) stanowczo się oprzeć rewolucij w imię ocalenia kraju i oświadczyć, że jej popsilkować nie będzie. Tej decyzij otwartej, mężnej, domagał się nie jeden z narażeniem własném, potakiwano mu chwilowo, a na stronie, w oba-

---

Nie strzymam przyrzeczenia, zawiodę nadzieję,
Zwiodę Naród — lecz tronu mego nie zachwieję.
Kto mi szczerze zawierzył, biedna jego dola.
Zwodzić, łudzić, omamiać, to jest moja rola.

* * *

Król przysięgę dotrzymał, męztwem Polskę zbawił
Spojrzał z okna na obóz — u Szmuyła się stawił.
Ufnością cały naród wraz usprawiedliwił,
Wszystkich mądrych zasmucił a głupich zadziwił.
Jedno hasło u niego jest: „Opatrzność Boska.“
Tajną radą: Chreptowicz i pani Grabowska!

Zagadki
na niektórych senatorów i posłów czteroletniego sejmu.

Jak bałwan w senacie siedzi,
Ni źle, ni też dobrze bredzi,
Słuszny człowiek, głupi jak sak,
Na wszystko zezwala — tak, tak.
Ant. Giełg. starosta żmudzki.

Ten minister u nas rzadki
Co dukaty wziął od matki
By na tym był sejmie,
Lecz gdy mu nie szło uprzejmie
Wlazł mu w gardło ślinogorzec
I pojechał do Podhorzec.
Sewer. Rzew. Hetm. pol. kor.

Brodę jak kozioł nosi do góry zadartą,
Duszę dla Sztakelberga zawsze ma otwartą,
Wszak się to przywiązanie jasno widzieć daje
Kiedy poseł chce siedzieć, krzesło mu podaje.
Piotr Ożar. kasztel. wojnicki.

Abdank w herbie, groch w nazwisku,
Za pieniądze krzesło w zysku.
Patrząc na tak cudów wiele
Chwalcie Boga Izraele.
G. kasztelan bracławski.

Choć kocioł, lecz nie smoli, czysty w swoim zdaniu,
Choć kozioł, lecz nie bodzie, stały jest w mniemaniu.
Kociełł i Koziełł, posłowie oszmiańscy.

Polaka mina,
Dusza Kalwina,
Że patrjota,
To mi to cnota.
Grabowski, poseł wołkowyski.

wie posądzeń o brak patriotyzmu, dawano pieniądze i ofiarowano posłuszeństwo rozkazom. — Wszyscy widzieli otchłań, fałszywy wstyd nie dozwalał się wstrzymać u brzegu. — Losy kraju były w rękach nie tej młodzieży, która je wzięła rzucone na rozdrożu, ale w ręku obywateli i możnych a wpływowych ludzi, co umyli dłonie i zrzekli się wszystkiego przez brak cywilnej odwagi. Wiele by do tego obrazu dodać można dla objaśnienia, ale dziś nie pora. Polska powinna była czekać, patrząc na burzące się w Rosij żywioły, których ferment byłby prędzej później wywołał rozprzężenie i z rewolucij moskiewskiej korzystać, a nie u siebie ją robić. To główna, straszna omyłka. Polska rewolucja była zgubą dla niej, bo z niej Rosja, pozbywając się elementów burzliwych, skorzystała. Prosty zdrowy rachunek nakazywał czekać w milczeniu i z nieuchronnego rozkładu korzystać. Młodzież dała się uwieść bałamutnym obietnicom rosyjskich menerów, którzy ją potem zdradzili. Uwagi autora o dzisiejszym stanie Królestwa bardzo sprawiedliwe i trafne. — Szkoda, że w ogóle rzecz za mało rozwinięta.

Artykuł hr. Tarnowskiego o korespondencij Mickiewicza zawiera... dużo ciepłej wody, po której gdzieniegdzie pływa ziarenko wonnego pieprzu. Ogólniki, gadanina, nie wiele w tém smaku, ale przyzwoicie wygląda. Wł. Mickiewicz użalił się na p. Klaczkę, za wydanie niektórych ojca tyczących się prywatnych stosunków. — Hr. Tarnowski naturalnie broni Klaczki i broni słusznie, bo zarzut uczyniony sprawiedliwym nie jest. Powiemy więcej, rodzina nie ma prawa człowieka do narodu należącego sekwestrować dla siebie, pod pozorem poszanowania i czci.

Sofizmata to są, gdy się utrzymuje, że z życia wielkiego człowieka pewne szczegóły należą do ogółu, a inne mogą i powinny być zakryte. Nikt nie potrafi oznaczyć, w jakiej mierze rzecz natury prywatnej objaśnia charakter publicznego człowieka. Systemy badania są różne, drogi, któremi się dochodzi do sądu, nie mogą być wytknięte stale. — Każdy ma swój sposób wnikania, a to, co dla jednego nic nie waży, drugiemu jest nieocenioną skazówką. Prawa rodziny wobec praw narodu nikną. Pojmujemy pobożność dzieci, szanujemy ją, ale jej zadość uczynić nie widzimy potrzeby. Tu wreście rzeczy pozornie drażliwe, wobec wielkości zadania tracą swój charakter... tak jak posąg obnażony nie rodzi idei rozpustnych, — i odsłonięte życie prywatne dla anatoma, dla badacza nic może uwłaczać pamięci zmarłego. Dokumenta winny się ogłosić jakie są, do przyszłości należy wybrać z nich te, które uzna użytecznemi.

Bardzo smutne wiadomości zawiera **Jutrzenka** kołomyjka, o spełnionych już i gotujących się odstępstwach od Kościoła rzymskiego, z powodu ogłoszenia dogmatu nieomylności, mianowicie o zamierzoném oderwaniu się Czechów i utworzeniu osobnego Kościoła narodowego.

Byłoby to błędem wielkim — niepowetowanym i zupełném zwątpieniem o przyszłości; a wiemy ktoby z tego korzystał.

Nie donosiliśmy o śmierci znanego lwowskiego artysty, malarza Kornelego Szlegla, w nadziei, iż nam dzienniki bijografię jego przyniosą, nie znajdując jej nigdzie, zapisujemy tymczasowo wzmiankę o jego zgonie.

Skończył także we Lwowie życie samobójstwem, prawdopodobnie cierpieniami spowodowaném dnia 2. Sierpnia, Dr. Eligjusz Białoskórski, adwokat krajowy, zostawiwszy w jak największym porządku interesa. Strzałem z rewolweru ugodził się w serce. Wszyscy co znali nieszczęśliwego Białoskórskiego, (który był ułomny i chorowity) żałować go będą. Szlachetny był i zacny człowiek. Pogrzebowi towarzyszył liczny orszak przyjaciół — matka i brat.

W Czerniowcach zmarł dnia 30. Lipca, Maksymiljan Miller, notarjusz, niegdyś słynny ze sprawy Horożańskiej w 1846 roku i długo za nią więziony. Zwłoki przewieziono do Lwowa. — Miller był gorącym patrjotą.

We Lwowie dnia 4. Sierpnia zmarł Dr. Stanisław Juljusz Zborowski, docent prawa polskiego, przy uniwersytecie lwowskim, po ciężkiej chorobie w 28 roku życia; a dnia 31. Lipca ks. Benedykt Panek, kapłan zakonu XX. Dominikanów, w roku życia 66.

W Królestwie w powiecie nowo-radomskim w dobrach Jelno, dnia 19. Lipca, skończył życie obywatel z Litwy Karól hr. Tyszkiewicz, od lat kilku tu zamieszkały.

Hr. Tyszkiewicz jako miłośnik nauki, oddawał się studjom medycznym, które rozpoczął w Wilnie, a skończył w Petersburgu. Żył lat 50. Zostawił zapis znaczny na stypendja dla uczniów uniwersytetu.

W Lucernie dnia 30. Lipca zmarł obywatel W. Ks. Poznańskiego, dziedzic Maliniec i Gosławic w Kaliskiem, Władysław hr. Kwilecki.

Kielich ze składek przez Redakcję Tygodnia zebranych w ofierze dla JMks. prałata Kazimierza Sosnowskiego, razem z numerem tym pisma naszego, wyprawiony został do Kołomyi; o czém ofiarodawcom donosiemy. Wykonany w stylu gotyckiem XIV. wieku, przez nadwornego złotnika KJMści Saskiego, p. Elimaier, mieści na sobie napis, któryśmy w jednym z przeszłych numerów ogłosili.

Nagrody Lubomirskiego.

Ostateczne głosowanie w sprawie nagród z funduszu Lubomirskiego, odłożono do Października.

Nie wątpiąc o najlepszych intencjach komisji, widziemy w tej zwłoce oględność, poszanowania i uznania godną, skrupulatność i chęć słusznego wymiaru sprawiedliwości. Być może iż zakres, że kierunek wiedzy z których wybierają kandydatów do nagród, jest za ciasny, a nawet jednostronny — być może, iż biretowość przeważa nad doniosłością wpływów wywieranych przez autorów piszących niekoniecznie uniwersytecko i systematycznie — przecież sądzący dalecy są od koteryjnych i postronnych względów a osobistości. Zresztą — osobliwa rzecz, nikt się nawet troszczyć nie zdaje, ani dowiadywać komu nagrody przyznane zostaną, cisza i obojętność do

---

Na owém tedy czytaniu i gawędzie przebiegła nam noc niepostrzeżenie i, Bogu najwyższemu dzięki, spokojnie. — *Summo mane*, wyszedłszy na dziedziniec pałacowy, spostrzegliśmy już przyprowadzone konie z folwarków, ale na nieszczęście pokazało się, że i tam prawie wszystkie pozabierano, zaledwo za staraniem wielkiem zdołał komisarz zebrać sześć do kolasy JW. Starosty i dwa podjezdki siodłowe dla JW. Starościca i JM. pana Pocieja, co je gdzieś dyspozytorowie potrafili ukryć przed tém tałałajstwem. Dwór cały był już na nogach, w nocy bowiem ledwie gdzie kto się przedrzemał trochę a straże obstawione były do koła, *respektem* odgrożekjakiemi się rejterujące wojsko odzywało. Mój Major był też lepszej fantazji, gdyż to *beneficium* miał od natury, że długo aprehensji do serca nie przypuszczał, a krotofilny był i wesół, jeno go ta jakaś, Boże odpuść, zapamiętałość dla Starościanki trapiła; a jak rozumiem, *ni fallor*, że w powszechnym na on czas popłochu, panna niechybnie profitowała, aby go trochę pobałamucić, bo to jej już taka była natura. Dzień cały prawie dwór się do podróży przygotowywał, na wieczór zapuściliśmy się w drogę. Siadł więc JW. Starosta z córką i JW. Podskarbi z żoną do karety, Starościc zaś i JM. pan Pociej na owych dyspozytorskich podjezdkach a my z Majorem na swoich koniach tuż w asekuracji wedle kolasy.

Ledwieśmy wszelako minęli dwór i miasteczko, wstrzymał nas zapamiętale pędzący gdzieś JW. pan Skinder Miecznik Lidzki, ktory był człowiek ludzki, wesół i dobroduszny, karmić też i poić lubił, tak iż go nawet szlachta obrała kiedyś i marszałkiem na sejmiku, a że był nieco miałkiego rozumu, mimo wielkiej poczciwości, więc też ktoś istnie przez malicję skomponował na niego:

Skinder Basza
W głowie kasza
Z Baszy, z kaszy, z gałek
Lidzki Marszałek.

Owóż zawiadomił nas poczciwy Miecznik, iż na gościńcu wileńskim kręciło się kozactwo, zatém — rada w radę, stanęło, aby drogę skierować nieco w tył na trakt od Lidy, a następnie już na Jedliny do Wilna.

Podróż to była haniebna — noc ciemna, wiatr, nawet czasem z deszczem zarywał, koniska do karety nie nawykłe a mgłe jako ordynarynie z wiosny, wlekły się powoli; więc po kilku godzinach stanęliśmy w lesie gęstym dla popasu. Po paru godzinach znów powlekliśmy się dalej i jakoś z boską pomocą, bez szwanku, przed rankiem dociągnęliśmy się do Wilna. Dopiero tegoż dnia na wieczór przywieziono za nami niektóre efekta i pakunki, i to szczęście, bo następnego dnia kozactwo dotrzymało obietnicy i Olkienniki zrabowano.

koła, nikt kandydatur nie stawia, nie przypomniała nawet publicystyka ogółowi i sędziom, za kim głos powszechny przemawia, nie dyskutowano wcale dotąd o zakresie i rozciągłości tego koła, z którego wybór ma być uczyniony.

Co myślą redakcje pism, jakie są przekonania ogółu, który one reprezentują? — nie wiemy. Pora była przecież zrobić rozumowany obrachunek z pięcioletniego postępu umiejętności i literatury. Już samo roztrząsanie prac, byłoby i wielce pożytecznem i nauczającém.

Sąd odroczony, pora więc jeszcze, a gdyby głos nasz mógł coś ważyć, usilnie wzywalibyśmy pisma perjodyczne, szczególniej te, które się naukami i literaturą zajmują, do poważnego ujęcia tej sprawy.

Wszakci, gdyby już w Galicji polityka wszystko pożarła, a wojna pochłonęła siły całe, nie było by wzbronioném mówić o tém może i Bibliotece warszawskiej i dwom illustrowanym Tygodnikom, a w Poznaniu Dziennik by pewnie miejsca do rozpraw w tym przedmiocie nie poskąpił. Mogło by swe zdanie rzucić do urny i towarzystwo przyjaciół nauk, przez samą miłość ogólnej sprawy. Niech by ogół głosował i roztrząsał, a wszyscy by wiele zyskali na tém, obeznając się z zasługami ludzi, którzy u nas poważniejszemi pracami są zajęci. Wybory posłów, kandydatury wszelkie, wywołują namiętne dziennikarskie spory, wrzawy i polemiki, czyżby uznanie naukowej zasługi pracowników nie miało też obchodzić ogółu i nie warto było pilniejszego roztrząsania? Korzystając z dobrej woli komisji, która pragnie być oświeconą i spełnić swój mandat sumiennie, czyżby nie należało zająć się tém wszystkim gorliwszym sprawy narodowej miłośnikom. I jestli dziś dla nas pole ważniejsze nad to, gdzie idzie o oświatę, język i uznanie cichej, a skromnej zasługi?

Xx.

Korrespondencye.

Rzym, 5. Sierpnia.

(γῆ.) W chwili kiedy się właśnie skończył wielki soborowy spór o nieomylności Papieża, sprawa rzymska skutkiem nagle wypowiedzianej wojny wstąpiła w nowy okres swojego rozwoju: Francja odwołuje niespodzianie wojsko swoje i rozdartą a chwiejącą ugodę wrześniową zatyka nanowo, zamiast trójkolorowej chorągwi, na granicy rzymskiego państwa. Zaiste wielkie się wypadki także na południu Europy gotują, a najdawniejsza, chociaż najmniej obronna monarchja w Europie, kłoni się lub przynajmniej zdaje się kłonić ku upadkowi. Próżnoby teraz dociekać o ile winy świeckiego rządu papieży przyczyniły się do tego prawdopodobnego upadku, o ile staje się on ziszczeniem smutnej wróżby ks. Darboy arcybiskupa paryzkiego, wyrzeczonej wśród Soboru, a którąśmy oddawna powtórzyli: „Dogmat nieomylności to samo znaczy, co upadek doczesnej władzy Stolicy Apostolskiej.“ Nie chodzi teraz o wytykanie win, chodzi o skonstatowanie faktu ogromnej doniosłości, który jakkolwiek przez rządzących zasłużony lub niezasłużony musi koniecznie wstrząsnąć wszelkim myślącym umysłem, wszelkiém sercem nieobojętném na wiarę ojców i na losy Kościoła. Namiestnik Chrystusowy po kilkunastu wiekach świeckiego panowania zagrożon jest utratą tej ziemskiej korony, która niegdyś wykwitła jak samorodny kwiat ze zgody ludów i książąt rozstępujących się z uszanowaniem, by zostawić następcy Piotra swobodne miejsce, obszar ziemi leżącej niby po za kończynami świata, po za granicami sporów, walk, zbrodni, namiętności ludzkich. Korona ta z katakumb niemal wyrosła, była niejako materjalném sklepieniem nad duchową budowlą Kościoła; jak lilja wodna unosiła się wspaniale nad upłynną falą europejskich stosunków i wypadków. Kościół całym doczesnym organizmem swoim rzucał się w tych wodach i zstępował pod powszechną równię praw i ustaw tego świata, ale tym wykwitem swoim, na którym świeciła nieskalana białość arcykapłańskiej melchizedechowej szaty, górował wysoko po nad ludzkiemi stosunki i kąpał się w czystych powiewach swobody, która w dawniejszych mianowicie czasach na najwyższych dopiero szczeblach społeczności ludzkiej była całkowitą i bezwarunkową. Ta najszczytniejsza uświęcona wiekami forma niepodległości kościelnej czém się da dzisiaj zastąpić? Czy wzywanym już nawet przez wysokie umysły w łonie samego katolicyzmu rozdziałem Kościoła i państwa? Czy dojrzałość naszego wieku jest już dostateczną i pozwala na takie przeobrażenie? Przez jakie zaś koleje i wstrząśnienia Kościół będzie musiał przechodzić, by zająć to nowe swe stanowisko na ziemi? Wielkie to zaiste pytania, a odpowiedź na nie dotąd niespora i ciemna. Opatrzność mgłami je dotychczas owiewa, ale po za tym nieprzejrzanym obłokiem, w który już już wstępujem, czujemy wszyscy zarówno, że coś się nowego, stanowczego i wielkiego ukrywa.

Pomimo wszystkiego, co głoszą, żadne najście ochotników, żaden napad starego marzyciela Garibaldego i jego czerwonych koszul, nie grozi obecnie państwu papiezkiemu. Ochotnicy są wielce zniechęceni, albowiem teraźniejsze ministerjum włoskie jest im wręcz przeciwne i nie posługuje się nimi, jak ministerjum p. Rattazzego. Wojsko włoskie wyciąga ogromny kordon wzdłuż papiezkich granic; ale kosztowne te ostrożności są zbytecznemi, bo żaden garibaldzista nie chce się narazić na nową Mentanę lub właściwiej mówiąc na nowe Aspromonte. Żadne więc z tej strony niebezpieczeństwo nie grozi wbrew tysiącznym pogłoskom przez dzienniki różnych opinji rozpuszczanym.

Niebezpieczeństwo jeśli nie dla doczesnej władzy, tedy dla teraźniejszej formy jej, dla teraźniejszego rządu Ojca Świętego gdzieindziej się znajduje. Albo wewnętrzny rewolucyjny wybuch w państwie kościelném sprowadzić może niebawem włoskie siły, albo też wkroczenie ich może być spowodowaném postawą obcego państwa

---

W mieście zastaliśmy spokój zupełny, mimo egzekucji dokonanej na hetmanie Szymonie Kossakowskim, wrzekomo jakoby nic nie zaszło i ulice nawet były uprzątnięte. Niewolnika wzięto 1600 ludzi, wielu oficerów i samego generała Arseniew.

Ale też już i wiadomości dochodziły, że korpusa Knoringa, Zubowa i Beningsona od Mińska się ku stolicy posuwają. Tycianow zaś od Grodna posuwając się w 6000 ludzi stanął koło Iwia. Tymczasem Jasiński ruszył za uchodzącemi resztkami załogi z Wilna ku Niemenczynowi o mil trzy, gdzie też krwawa zaszła utarczka. Siódmy regiment generała Pawła Grabowskiego cudów waleczności dokazywał i wielkie też w ludziach poniósł straty. Ale to się wszystko nie na wiele przydało, bo siły nasze słabe były a nieprzyjaciel liczny otaczał do koła; tyle tyko, że im jakoby zęby pokazywano, ale skutków zgoła żadnych. Czekano posiłków z pod Warszawy — zawsze nadaremno.

Po niemenczyńskiej potyczce, kiedym rannych oglądać poszedł insperate, znalazłem pomiędzy niemi JM. pana Gosławskiego Skarbnikowicza nowogrodzkiego, który że wyszedł żyw to była łaska Boża osobliwsza a zarazem dowód na zbicie tych mądrych filozofów dzisiejszych, co w wieku przeszłym same wady widzieć chcą — a nie mają pojęcia o cnotach dawniejszych i nie wiedzą, iż jeśli były błędy lub swawole, to je sami ludzie potém dobrowolnie odpokutowywali a cnotliwym żywotem powszechny zyskiwali w dalszym czasie szacunek.

JM. pan Skarbnikowicz Gosławski, jako z rodziców posesionatów, oddany był do konwiktu OO. Pijarów w Lubieszowie, gdzie i ja byłem z nim razem w kollegium i w dobrej nawet zażyłości. Owóż wraz ze Skarbnikowiczem stał na stancji w konwikcie niejaki Minejko, szlachcic ubogi, którego wzięli rodzice JM. pana Skarbnikowicza dla usług syna a razem też i dla emulacji, aby się z nim uczył pospołu, ile że był szlachcic dobry. Gdy więc Skarbnikowicz kollegował w Syntaksis z synami JW. Starosty Czarneckiego, ja znów byłem w Infimie wraz z Minejką, i nieraz nawet za różne psoty i swawole braliśmy z nim razem na jednym stołku *castigacio domestica*. A był ten Minejko chłop jak dąb i już prawie pod wąsem, do książki nieskory i tępy jak pień, ale do strzelby ochotnik niepomiarkowany, ile że się był od maleńkości do tego włożył, jako syn leśniczego z puszczy Różańskiej dóbr Sapieżyńskich.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

---

grożącego zajęciem Rzymu i zmuszającego poniekąd Włochy do uprzedzenia takiego zajęcia.

Państwem tém mogą się stać Prusy, nie z przekonania, nie z zasady i przywiązania do Stolicy Świętej, ale z prostej chęci dania się we znaki Francji i Włochom, których przymierze zdaje się być czynem dokonanym. Następcy Alberta brandeburgskiego występujący jako opiekunowie i obrońcy doczesnej władzy papieży, — byłby to doprawdy widok nowy i ciekawy! Jednak ta nowa postawa Prus dostatecznie już się rysująca w rozmowach hr. Brassier de Saint-Simon z p. Viscontim-Venosta a bar. Arnima z kardynałem Antonellim i z tymże panem Viscontim w przejeździe przez Florencję, tudzież w nocie, którą lada chwila rząd pruski ogłosić ma w sprawie rzymskiej, uważana jest tutaj jako sprawa Opatrzności, jako istny cud. Zdaniem naszém jest to szczere bałamuctwo i nic więcej, bałamuctwo prawdziwie opłakane, albowiem rzuca Papieża i Rzym w objęcia północnych mocarstw i północnych sympatij, na czém tylko szwankować może powaga Kościoła i innych narodów i przywiązanie katolickich ludności do jego głowy. Niektórym tutejszym dostojnikom marzy się już, iż wracają czasy, w których bagnety Moskwy zasłaniały elekcję Piusa VII., i widzą oni zbawienie doczesnej władzy od Prus i Moskwy pochodzące. Usposobienie takie dopóki będzie trwało, musi uczynić Rzym mniej czułym i obojętniejszym na cierpienia polskiego Kościoła i na wzdychanie polskiego narodu. Taki stosunek północnych państw do Stolicy Apostolskiej może się stać postumentem i mownicą — wiecie dla kogo.

Florencya, 6. Sierpnia.

(W.) Opinia publiczna powszechnie jest tutaj zajętą, jakie stanowisko zajmą Włochy w obecnej wojnie francuzko-pruskiej. Zapatrywania się dzienników i polityków różne w tym względzie przedstawiają nam zdania; Rząd i stronnictwo umiarkowane biorą stronę Francji — lewica parlamentarna i stronnictwo republikańskie po stronie Prus, a są i tacy co za bezwarunkową neutralnością przemawiają.

Wprawdzie na posiedzeniu 30. Lipca minister spraw zagranicznych hr. Visconti-Venosta interpelującym go deputowanym w imieniu rządu oświadczył, „że Włochy zachowają neutralność nietylko wobec państw na marsowém polu dziś rozprawiającym, ale nawet wobec Rzymu — gdyż skutkiem ewakuacji francuzkiej wrześniowa konwencja znowu wchodzi w wykonanie i nadal ściśle przestrzeganą będzie.“ — Że to urzędowe oświadczenie ministra włoskiego nie jest dostateczném i że ogólnikowymi frazesami stara się ukryć rzeczywistą sytuację — mianowicie alians francuzko-austrjacko-włoski, mamy na potwierdzenie naszego twierdzenia następujące fakta: 1) zmobilizowanie 10 dywizij, 2) powołanie wszystkich oficerów i żołnierzy urlopowanych, nadto dwóch kategorij wojskowych z 1844. i 1845., 3) okólnik ministra wojny do dowódzców kawalerji z d. 30. Lipca nakazujący zupełne wyekwipowanie, mianowicie zaopatrzenie jej w świeże konie, 4) uszykowanie i uzbrojenie floty, 5) ewakuacja francuzka z Rzymu i rozciągnienie kordonu włoskiego na granicy państwa papiezkiego, 6) wyjazd nagły reprezentantów pruskich z Rzymu i Florencji, mianowicie hr. Arnima z Rzymu i p. Brassier de Saint-Simon, 7) nota urzędowa hr. Bismarcka względem ewentualnej okupacji włoskiej w Rzymie i starania o pozyskanie stronników Garibaldego i Mazziniego, 8) wyjazd mark. de Banneville ambasadora francuzkiego w Rzymie — który właśnie dnia wczorajszego przejeżdżał przez tutejszą stolicę.

Dowiodłszy istnienia aliansu francuzko-austrjacko-włoskiego, powtórzę tutaj za dziennikami półwyspu apenińskiego, kiedy, przez kogo i w jakim celu został on zawartym. — Powszechnie utrzymują, że jenerał Menebrea bawiąc w Vichy punkta preliminaryjne owego aliansu zakreślił a rzecz do skutku doprowadził margr. Vimercati. Tenże dyplomata w imieniu Włoch porozumiał się z drugim sprzymierzeńcem Francji to jest z Austrją, w kwestjach dotyczących wyłącznie państw obydwóch. Skutkiem aliansu franko-włoskiego Francja uskuteczniła ewakuację Rzymu, w razie rozruchów tamże, przyzwala na zajęcie przez włoskie wojsko terytorium papiezkiego, zawsze jednak z poszanowaniem władzy doczesnej i obiecuje pożyczkę według jednych 200 milionów, według innych tylko 60 milionów franków. Włochy zaś obowiązują się do utrzymania władzy doczesnej Papieża i do wysłania 60,000 wojska przeciw Bawarji a floty na morze Czarne przeciw Rosji, wrazie gdyby się Rosja do obecnej wojny wmięszała. Celem porozumienia Włoch z Austrją uskutecznionego przez Vimercati była ewentualna okupacja włoska Rzymu — na którą w zupełności zgadza się Austrja.

Obecnie słów kilka poświęcę sprawie rzymskiej z punktu zapatrywania się florenckiego, — o której najsprzeczniejsze krążą wieści, powtarzane przez dzienniki z tendencyjną egzageracją, stosownie do tego jak widoki partji nakazują. — Dla jasnego przedstawienia tej kwestji opowiem rzecz całą *ab ovo usquo ad finem* do dnia dzisiejszego. Gdy mark. de Banneville przedstawił Watykanowi notę swego rządu powiadającą o ewakuacji natychmiastowej, — takową Antonelli dla zabezpieczenia sytuacji i odwrócenia grożącej burzy, zakomunikował gabinetowi berlińskiemu z zapytaniem jakie zamyśla zająć tenże stanowisko w ewentualnych kombinacjach. Hr. Bismarck do niczego na teraz się nieobowięzując przyrzekł czynną pomoc i protekcją Stolicy Świętej, wrazie pokonania Francuzów. — Równocześnie hr. Bismarck wysłał notę do tutejszego gabinetu z oświadczeniem, że jeżeli wojsko Wiktora Emanuela zajmie terytorium papiezkie po ewakuacji francuzkiej — Prusy krok ten będą uważać za interwencję czynną w obecnej wojnie i za zdeklarowanie się Włoch po stronie Francji, a nadto rozpoczął umowy z Garibaldim i Mazzinim. Nocie tej i protestacji kilkudziesięciu deputowanych francuzkich przeciw ewakuacji Rzymu przypisać należy list Wiktora Emanuela do Papieża pisany, o którym głośno tu mówią, a w którym król włoski zapewnia Piusa IX., że rząd jego dołoży wszelkich starań, aby spokój państwa kościelnego był utrzymanym', a w razie gdyby była potrzeba militarnie zająć jego terytorium, władza świecka Papieża w niczem nie ucierpi i będzie w zupełném poszanowaniu; — stosunek zaś wojska włoskiego do rządu papieskiego będzie ten sam, jaki był między nim a okupacją francuzką.

Lecz wróćmy do starań we Włoszech, jakich rząd tutejszy ma niezbite dowody i przeciw którym obmyślał zaradzcze środki. — Sądzono że Garibaldi da się zeskploatować jak w roku 1866 i że wyruszy znowu na Rzym, — robiono mu propozycję nowej wyprawy, obiecując pomoc pieniężną i dyplomatyczną. Gdy Garibaldi związany słowem honoru daném królowi, że swemi wyprawami nie będzie mu komplikować polityki, odmówił dyplomacie, takowy zwrócił się do Mazziniego, bawiącego w Szwacarji, wymógł na nim, że tenże swe republikańskie zastępy znowu na pole czynu wyprowadził. Ztąd to pochodzą werbowania ochotników po niektórych miastach włoskich i agitacje w państwie papiezkiem. Ponieważ celem tego ruchu w gruncie rzeczy nie jest Rzym, lecz powikłanie stosunków włosko-francuzkich, gabinet florencki postanowił energicznie stłumić wszelkie agitacje i ruchy i dla zabezpieczenia granicy papiezkiej wysłał 3 brygady wojska, z których jedna od strony Neapolu, dwie inne od strony Umbrii i Marchii mają przeszkadzać i neutralizować wyprawy Mazynistów. Nadto wice-admirałowi Del Corretto, rezydującemu w Neapolu, polecił ministerjum, aby wysłał jedną fregatę na brzegi państwa papiezkiego i takową od strony morza bronił bezpieczeństwa tegoż państwa.

Jak daleko rząd włoski posunął swą ostróżność w wykonaniu lojalnem konwencji wrześniowej, dość jest powiedzieć, że mimo słowa honoru Garibaldego wysłał na brzegi Sardynii statek wojenny **Esploratore**, który nieustannie ma krążyć koło Caprery i św. Magdaleny, aby nikomu bez swej wiedzy nie pozwolić wylądowania na wyspę ani też takową opuścić. Osoba Garibaldego, jego krewni i przyjaciele polityczni są przedmiotem szczególniejszej baczności Exploratora.

Sieciechówek, 8. Sierpnia.

Wypowiedzenie wojny Prusom przez Francję uderzyło wszystkich tak niespodzianie, jak trzask piorunu z pogodnego nieba, bo nikt ani mógł przypuszczać, że teraz do niej przyjdzie. Pierwszém zaś westchnieniem naszém było: „Oby tylko znowu nowych ofiar polskich nie stało! Oby nie wyzyskiwano poświęceń polskich i krwi w imię ojczyzny i wolności!“ — A każdy, choć cokolwiek myślący, wyrzekł odrazu: Będzie to poprostu pojedynek pomiędzy dwoma potężnymi, którzy dawną do siebie żywią urazę. Krwawy oręż nie zostanie podniesionym pod hasłem idei wielkiej, czyli to w obronie uciemiężonych, ale raczej z osobistych widoków i nienawiści. Zatém niech Polacy pozostaną na uboczu i patrzą ze spokojem na ten wielki dramat dziejowy, który kilkanaście kart historji obfitym krwi potokiem naznaczy — ku potępieniu oświaty i pojęć o prawach ludzkości wieku XIX.! — Spokojnie zatém — jak najspokojniej czekaliśmy wiadomości z pola walki. Tu i owdzie pomiędzy ludem wiejskim

i miejskim odzywały się tradycyjne sympatje dla Francji — i nic dziwnego! bo wszakże oparte na dawnym sojuszu miłości bratniej i krwi spólnie wylanej!... Ale wszyscy w spokoju wytrwali — bo i uznali, że przy tej walce pojedynkowej o Polsce i mowy nie będzie — a raczej być nie może. — Nadeszła wiadomość o odniesioném świetném po stronie pruskiej zwycięztwie — i tę społeczność polska z przynależném przyjęła uznaniem. A powiem, że i z uszanowaniem pewném dla patryjotycznych objawów zwycięzców. — Bo kto sam kocha, łacno miłość i w drugich zrozumie. — Po cóż zatém „Posener Zeitung“ tak nieszlachetnie uczucie polskie drasnęła? Wypowiadając w Nr. 203 swojego pisma — Morgenausgabe — że „Niemcy w wielkiem księstwie poznańskiem pod Weissenberg — Wörth i t. d. dwoiste odnieśli zwycięztwo, bo nietylko, że dziedzicznego wroga Niemiec pobili, ale zarazem i przyjaciół jego, Polaków, z którymi tutaj żyją.“ — Jakież to zwycięztwo?! — I po cóż to kaleczenie zjadliwe bezbronnych?! — Napoleon I. wskrzesił imię Polski, wymazane już z karty! Byłby wprawdzie dla niej więcej mógł uczynić — czego później wielokrotnie żałował — ale nie miejsce tutaj kwestję tę rozbierać. — Napoleonidy wszędzie i zawsze przyjazném darzą nas uczuciem — czego czynem i wsparciem dowodzą. — Francja nieszczęsnym naszym tułaczom zawsze bratniego udziela przytułku. — A było to i obszerném wcale za rządów Ludwika Filipa. — Tam kształcą się sieroty polskie, — tam wygnańcy chleb znaleźli i pracę — obywatelstwo — opiekę i spokój, — tam jest serdeczne dla nieszczęść naszych uznanie! — tam i liczne groby są polskie! — Czyliż przeto nie mamy jej wdzięcznością odpłacać naszą? — Krew polska z krwią francuzką na wielu zmieszała się polach — mięszały się łzy i jęki i boleści. — A że dla Francji wdzięczne nosim uczucie — to i po cóż to kaleczenie nas bez godności wszelkiej? — Nie daliśmy żadnego ku temu powodu — ile, że i na wojnę obecną patrzymy się tylko jako widzowie. A jeszcze! a jeszcze, niestety! Polacy z księstwa na pierwszy poszli tam ogień! I waleczne pułki pruskie, z których tylko garstki niedobitków pozostały, składały się głównie z Polaków! — Nieszczęśliwe ofiary spełniły włożony nań obowiązek — i krwią i życiem świetne dla Prus przypieczętowały zwycięztwo! — Pisma niemieckie nie mówią o tém — ale łzy gorące — rozpacz boleści — żałoba wielu rodzin polskich — aż nadto smutne i wymowne daje świadectwo.

Piszą nam z Warszawy: „Wojska rosyjskie mają wkrótce dążyć do granicy pruskiej (?). — Do zarządu kolei żelaznej przyszedł rozkaz, aby miano gotowe pociągi do przewozu wojsk. — Zarząd oświadczył, że gotów jest w każdej chwili wyprawić dziennie po szesnaście pociągów, zabierający każdy po tysiąc ludzi.“

Poznań przez dni kilkanaście przepełniały liczne transporta wojska. Parobcy nasi zaciągani pod broń, nieraz w noc późną wykrzykiwali sobie ochoczo i piosenki swojskie śpiewali. A wielu i w głowach swoich pomieścić nie mogło, że to na Francuza iść mają. Dziś miasto wyludniło się znacznie — i dopiero wracająca z wakacji młódź szkolna, nieco znowu ruchu przyprawia. — Oby tylko już nowego nie było potrzeba rekruta!

Żniwo — żniwo obfite i urodzaj cieszy rolnika, jako istne błogosławieństwo Boże — ale, niestety, rąk zbywa do pracy!

Rozpoczęte także budowy wielu kamienic w Poznaniu, z tegoż samego powodu ustać musiały.

Teatr polski zamknięty, lecz towarzystwo związało się z dyrektorem i postanowili nie rozpraszać się i przetrwać tę kryzys — byle wyżyć! Szukają chwilowo innego zajęcia — pracy literackiej i t. p., a niektórzy znaleźli u obywateli wiejskich gościnę.

Z pomiędzy sztuk nowych, które nam w ostatnich przedstawiono czasach, podobał się dramat Syn Bohdana Starzyńskiego — dany na benefis p. Tkaczopolskiego; Ubodzy Paryża, tłom. z francuzkiego. I piękny monolog Bezrobocie kowali, przekład z niemieckiego Wacława Szymanowskiego — wygłoszony przez p. Konarskiego na jego benefis.

Upały mamy wielkie — i lękamy się chorób. Zwłaszcza też na prowincji, gdzie brak dotkliwy lekarzy uczuć się daje — którzy na liniję bojową podążyć musieli.

Sieciech.

Z powiatu **wrzesińskiego**, 1. Sierpnia.

Jesteśmy Ci wdzięczni — czcigodny Panie, iż pomimo wielu przeszkód, wprowadziłeś w życie projekt szlachetny, uczczenia pamiątkowym kielichem zasług ks. prałata Sosnowskiego, który w wieku podeszłym wolał utracić zaszczytne w kraju stanowisko i udać się na wygnanie, aniżeli być dłużej wystawionym na pokusy prawosławnej syzmy. Skromny ten kielich, na który za Twojem staraniem składał się kraj cały — jest nam zarazem wymownym dowodem, że z synowską miłością umiesz — czcigodny Panie — szanować kapłanów, którzy na ziemi polskiej wywiesili chorągiew zasad katolickich i szczerze narodowych. Ztąd też żywiąc nadzieję niepłonną, iż myśl uczczenia zasłużonego w Kościele i kraju kapłana — od lat kilku ciężką niemocą przykutego do łoża — szczerego w tobie znajdzie poplecznika — podajemy w „Tygodniu“ publiczności poskiej następujący pod rozwagę projekt.

Do najzacniejszych zapewne kapłanów, których imię splotło się z dziejami nieszczęśliwego narodu — należy ks. Aleks. Prusinowski — Dr. filozofii — obecnie proboszcz w Grodzisku. Komuż z Polaków nie znany jest ten narodowy publicysta, kapłan świątobliwy i kaznodzieja wymowny, co w każdej prawie uroczystości narodowej — wesołej lub żałobnej — przy trumnie zasłużonych ojczyźnie kapłanów, — obywateli, żarliwém słowem swojém, jak drugi Skarga, koił nasze boleści — pokrzepiał nadzieję zwątlałą, zachęcając do zgody a pracy wytrwałej — do żywej a niezłomnej w Opatrzność wiary! — W końcu roku bieżącego obchodzi ks. Prusinowski dwudziestopięcioletnią rocznicę kapłaństwa swego. Pożądaną byłoby i bardzo sprawiedliwą — kapłanowi temu wynurzyć powszechną wdzięczność, w tak pamiętnym dla niego roku, ofiarowaniem albumu, w którémby jego przyjaciele tak duchowni jak i świeccy fotografie swoje umieścić mogli. Niechże ta skromna pamiątka narodu będzie dla zasłużonego kapłana, od lat kilku schorzałego — nagrodą za trudy podjęte około rozbudzenia ducha narodowego, niechżeż mu będzie pokrzepieniem i osłodą w nieszczęściu, którém go Bóg nawiedzić raczył. Ludzie publiczni a tyle narodowi zasłużeni — do publicznej też wdzięczności całkowite mają prawo. — Imię kapłana tego zanadto w kraju głośne, zasługi jego zbyt każdemu znane, abyśmy się nad niemi długo rozpisywać mieli.

Ksiądz Prusinowski, ukończywszy chlubnie szkoły gimnazjalne, udał się do Berlina, gdzie w roku 1844. na doktora filozofii uzyskał promocję. W rok po ukończeniu studjów uniwersyteckich wyświęcony na kapłana — był nauczycielem religji przy gimnazjum w Trzemesznie, później w Poznaniu a następnie kaznodzieją przy kościele farnym w Poznaniu. Wreszcie udzielono mu prezentę na probostwo w Grodzisku. Mowy jego, które miewał przy najuroczystszych okolicznościach, jaśnieją bogactwem piękości retorycznych -- celują świetnością stylu, a przedewszystkiem żywém obrazowaniem. Z mów wydanych drukiem, które najwięcej rozgłosu zyskały, są: mowa na nabożeństwie żałobném za ś. p. Adama Mickiewicza, Zygmunta Krasińskiego, Lelewela, arcybiskupów Fijałkowskiego i Przyłuskiego.

I na polu publicystyki zasługi jego są wielkie. Ks. Prusinowski po roku 1848 wydawał przez lat kilka pismo polityczne pod tytułem: „Wielkopolanin,“ które na ziemi naszej rzucało między ludem zdrowe nasienie narodowe i rozbudzało szczególnie w stanie mieszczańskim ducha polskiego i rzeczy ojczystych zamiłowanie. Pisma podobnego dla mieszczan, którego nie mamy, dzisiaj gwałtowna potrzeba! — Przed dziesięciu laty za staraniem nieodżałowanej pamięci ks. arcybiskupa Przyłuskiego zaczął wydawać ks. Prusinowski „Tygodnik katolicki,“ który za redakcji jego, idąc ręka w rękę z narodem, umiejętnie a poważnie bronił spraw Kościoła na ziemi naszej. I ks. Prusinowski lękając się zgubnego wpływu materjalizmu i źle pojętego liberalizmu zbijał w piśmie kościelném błędy dziennikarskie — powiedzmy — polemizował — ale to pewna, że do polemiki w ostatecznych tylko uciekał się przypadkach, a jeżeli łajał — to łajał po kapłańsku, poważnie i umiejętnie — pełen miłości chrześciańskiej — doświadczenia i nauki. Ale nie napadał narodowych instytucij, nie szukał zwady, ale słowém swojém kapłańskiem błogosławił przedsięwzięcia narodowe, nie rozrywał szczupłego naszego obozu, ale go wiarą Chrystusową pokrzepiał i o zgodę a jedność się starał. Ksiądz Prusinowski przysłużył się Kościołowi i jako mówca świecki, gorliwie bowiem bronił zagrożonych interesów katolickich na sejmach i zjazdach katolików niemieckich wszędzie, gdzie się tylko sposobność nadarzyła, chwałę imienia polskiego roznosząc.

Do was obywatele świeccy i duchowni odzywamy się uczuciem wdzięczności przejęci — tą skromną ofiarą udowodnijcie, iż pomni jesteście zasług kapłana polskiego, — niech to będzie plebiscyt od morza do morza dla Lewity, co wśród wielu burz i przeciwności zawsze jeden i ten sam niezłomny okazał charakter — wierny tradycjom dziejowej przeszłości i zasadom narodowym.

Szanowne redakcje „Dziennika poznańskiego,“ „Gazety toruńskiej“ i „Tygodnika katolickiego“ prosimy o poparcie naszego projektu. —

O delegacji Sejmu galicyjskiego do Rady Państwa we Wiedniu r. 1869/70.

(Obacz Tygodnia Nr. 17. str. 156, Nr. 22. str. 210 i Nr. 32. str. 316.)

III.

Lwów, 25. Lipca 1870.

(Dokończenie.)

Położenie polskiej delegacji było w obec takich stosunków nader trudne. Jej członkowie, w wydziale adresowym zasiadający, odstąpili byli od zamiaru wniesienia osobnego projektu adresu, ułożonego w myśl galicyjskiej rezolucji i odrębnych życzeń naszego kraju, a przyłączyli się do więcej ogólnikowego projektu hr. Spiegla, ponieważ się spodziewali, że dla pochodzącego od frakcji niemieckiej adresu uda się pozyskać jeżeli nie większość Izby, to przynajmniej znakomitą jej mniejszość, a tém samém osłabić powagę i stanowisko nienawistnego rządu. Gdy zaś obecnie tak Rechbauer jakoteż cały jego zastęp na przeciwną przerzucili się stronę, spełzła oczywiście nadzieja uzyskania parlamentarnych korzyści, jakie przynieść mogło połączenie się z nimi. Mimo to jednak niepodobna było delegatom polskim cofnąć się już obecnie i wystąpić z projektem odrębnego adresu, raz że zadaleko byli się posunęli w popieraniu adresu hr. Spiegla, iżby odwrót mógł być jeszcze łatwy, a powtóre: że w samym wydziale adresowym nie byli znaleźli dostatecznego poparcia, iżby ze swoim projektem przed Izbą mogli byli wystąpić jako z wotum mniejszości wydziału. Bez takiego poparcia wszakże projekt nie byłby przyszedł nawet pod obrady parlamentu; chyba by go było koło delegacji polskiej złożyło jako odrębny wniosek na stole Rady i uzyskało jego odesłanie do wydziału; na co była może już zapóźna pora. Chcąc niechcąc, członkowie polscy wydziału adresowego musieli się ograniczyć do wniesienia kilku poprawek w duchu anticentralistycznym, mdłych co do treści i nie mających doniosłości, prócz że miały nacechować opozycyjne stanowisko jednej części Izby. Postawa delegacji polskiej mogła odtąd w sprawie adresowej być tylko czysto odporna; do silnego dodatniego wystąpienia brakowało jej gruntu, brakowało także siły liczebnej.

Adres p. Tintego, przyjęty przez wydział, został wniesiony do Izby, zaraz po ponowném zagajeniu jej obrad, w drugiej połowie Stycznia 1870 r. W dyskusji nad nim rozwinęła delegacja polska cały zasób swoich sił, by uderzając na systemat centralizacyjny rządu wykazać jego niesprawiedliwość, jego zgubność. Przemawiali w tym duchu z polskiej strony pp. Dr. Kazimierz Grocholski, Piotr Gross, hr. Ludwik Wodzicki, Dr. Ferdynand Wejgiel, Zygmunt Sawczyński i Dr. Euzebiusz Czerkawski. Chociaż z tej walki trudno było namacalnych obiecywać sobie skutków, wszelako sposób, jakim ją staczano, zjednał delegacji naszej wysokie poważanie po stronie przeciwników i nadwątlił nieugiętość centralistów o tyle, że gabinet przynajmniej w pierwszych chwilach czuł się spowodowanym do zwrotów, mających widocznie na celu złagodzić, ile możności, wymierzoną przeciw sobie opozycję. Przeciwnie centraliści, uniesieni nieprzebraną butą, uczynili w ciągu dyskusji kilka fałszywych kroków, które w oczach nieuprzedzonych były niewątpliwie moralną dla nich porażką. Do nich policzyć należy przedewszystkiem, skierowane przeciw dążeniom Polaków austrjackich, cyniczne wycieczki czeskiego posła Dra. Wajdelego, prezesa sądu krajowego z Pragi. Ten, powołując się na doświadczenia w służbie rządowej, w Galicji nabyte, powtórzył prawie wszystkie obelgi, jakiemi od czasów zaboru kraju biurokracja austryjacka obrzucała naszę społeczność; co więcej, podjął się nawet otoczyć rozbiór Polski aureolą aktu międzynarodowego, mającego dla nas być źródłem prawa politycznego. Skarcony przez Dra. Czerkawskiego, stał się dla Niemców powodem zawstydzenia, zwłaszcza że faktycznie zadał kłam ich umizgom, którymi zawsze starali się pozyskać naszych delegatów. Sławna była także gburowatość jeneralnego sprawozdawcy, barona Tintego, względem posłów tyrolskich, nie wyszła jednak ani Radzie Państwa, ani jemu samemu na dobre. Posłowie tyrolscy bowiem, nie widząc bynajmniej potrzeby narażać się na niewczesne pociski, jakiemi ich sprawozdawca darzył z mownicy, opuścili wśród uroczystych protestacij Radę Państwa, otwierając tym sposobem drogę do nieuniknionego zresztą rozkładu tej reprezentacji, a baron Tinti, stawszy się li przez swą niezręczność przyczyną tak niefortunnego zajścia, postradał ostatnią nadzieję dostania się do teki ministerjalnej, do której tak bardzo wzdyczał oddawna.

Z tém wszystkiem dnia 28. Stycznia adres uchwalony został, w formie przez p. Tintego zaproponowanej, w duchu więc centralistycznym. Ponieważ przyjęty już poprzednio w Izbie Panów adres jeszcze jaskrawiej popierał tę samę myśl centralistyczną, zdawało się, iż zwycięztwo będącej niejako jej uosobieniem piątki ministrów było zupełne, dalsze zaś podtrzymywanie dążeń autonomicznych tak w ogóle jako też ze względu na nasz kraj, przynajmniej na razie, tak dobrze jak niemożebne. Musiało się przeto nasunąć naszej delegacji pytanie, czy dalsze jej pozostawanie w Radzie Państwa odpowiadałoby jeszcze intencjom sejmu krajowego, albo, czyli owszem nie nadeszła teraz już stanowcza chwila, zerwać z tém nieużytém zgromadzeniem i puściwszy je, przyśpieszyć zbawienne równie dla państwa jakoteż dla kraju przesilenie. Byli też tacy, co myśl wystąpienia doraźnego popierali jak najsilniej, przekładając, że tym sposobem najsnadniej, pomięszawszy szyki przeciwników, przeszkodzi się skonsolidowaniu i tak już napoły rozbitego gabinetu, a poda się koronie powód do postawienia u steru publicznych spraw innego, duchem sprawiedliwości dla wszystkich szczepów, duchem pogodzenia ich przejętego. Wszelako kwestja formalnie tak nie była postawiona w kole polskiem; porozumiewano się o niej tylko prywatnie, nie chciano zaś jej podnosić głośno wprzód, nimby już zupełna co do jej rozwiązania nie nastąpiła zgoda, ale przynajmniej o tyle nie wyjaśniły się zdania, aby wniosek opuszczenia Rady Państwa, wytoczony w gronie delegacyjném, był pewny większości. Obawiano się bowiem, i to bardzo słusznie, iżby odrzucenie jego nie wywarło w kraju złego wrażenia, a okazany niem brak stanowczości i jedności w delegacji, w rzeczach tak wielkiej wagi, nie naraził jej powagi w obec Niemców na szwank; czego zresztą w poprzedzających latach doświadczano, w sposób dla kraju i dla jego reprezentacji dość dotkliwy, gdy możebność wyjścia delegacji polskiej z wiedeńskiego parlamentu poczęto uważać za czczy frazes, nie mający faktycznych warunków, iżby się kiedykolwiek mógł ziścić.

Zwolennicy zeszłorocznej delegacji, jakoby chcieli usprawiedliwiać pośrednio swą przez opinję kraju potępioną politykę, kusili się nieraz wykazywać przewódzcom tegorocznej mniemane niewłaściwości lub niedołęztwa w ich postępowaniu. Zdradzały tę dążność głównie dzienniki, co stawały po ich stronie, a z niemieckich mianowicie starsza wiedeńska „Presse“. I tak podobnie w chwili, o której właśnie mowa, podniosły się z tego obozu z pewnym rodzajem tryumfu głosy, że delegacja, wniósłszy tak pospiesznie, bo zaraz po otwarciu Rady Państwa, rezolucję do Izby, umyślnie albo skutkiem nieprzezorności, uniemożebniła sobie opuszczenie Rady Państwa aż do ukończenia rozpraw nad umieszczoną już niejako na porządku dziennym rezolucję. Mniemano, że tym sposobem opieszałość w rozpoczęciu akcji rezolucyjnej, jaką w zeszłym roku zarzucano delegacji, nabierze może nieco pozoru rozwagi politycznej i wytrawności, a delegacja w świeżym jej składzie postawi się w świetle, jakoby i ona nie chciała lbb nie mogła odważyć się na krok stanowczy, którego tak natarczywie wymagano od poprzedniej. Ci panowie jednak, co tak rozumowali, byli przynajmniej co do założeń swoich w błędzie. Wniesienie rezolucji do Izby nie mogło się wydać przedwczesném nikomu, ktokolwiek zarówno z opinją kraju upatrywał w akcji rezolucyjnej właściwą rację bytu we Wiedniu dla delegacji; każda zwłoka prowadzić musiała do jej udaremnienia jak w roku poprzedzającym, a tém samém do uwodzenia kraju pozorami albo nareszcie do jego upokorzenia. Rozpoczęta zaś w ten sposób akcja w niczém nie mogła krępować delegacji co do dalszych kroków, mianowicie w chwili, któraby nakazywała zerwać rokowania z Radą Państwa, jako niepotrzebne lub dla kraju szkodliwe. Dowodem tego było już samo usposobienie, jakie podówczas panowało między Niemcami, z niejaką obawą przypuszczające, że bezwzględne uchwalenie centralistycznego adresu, mogłoby sprowadzić nie nader miłe dla nich następstwa tego rodzaju; było prócz tego parcie, jakie w tym duchu na delegację wywierały niektóre stronnictwa krajowe. Wszakże ani jedni obawiać ani drudzy domagać się mogli występienia delegacji z Rady Państwa, jeżeli je w danych okolicznościach uważać należało za niemożebne. A że mimo to delegacja nie zdecydowała się na nie wtenczas, musiała mieć do tego inne, głębsze powody. Co do nas, sądzimy, że szukać ich należy w następującym poglądzie na ówczesną sytuację.

Przedewszystkiem, delegacja nie byłaby spełniła swej właściwej misji, gdyby się była usunęła od obrad parlamentu, nie stoczywszy w nim specjalnie walki o rezolucję. Ilekroć w sejmie galicyjskim ważyła się kwestja wysłania lub niewysłania delegacji do Rady Państwa, potrzebę wysłania zawsze uzasadniano uwagą, że należy wprzód wyczerpać wszystkie dodatnie środki, mogące prowadzić do wyjednania krajowi odpowiedniego stanowiska, nim się przejdzie na pole biernej opozycji. Gdyby więc delegacja teraz była opuściła pobojowisko, nim jeszcze nastąpiła wymiana pierwszych strzałów o rezolucję, któż był się poważył twierdzić, że wszystkie rzeczywiście zostały wyczerpane środki parlamentarne do jej zdobycia? Stan kwestji w sejmie krajowym był pozostał na tém samém miejscu, na którém go postawiła zeszłoroczna sesja; polityka krajowa nie była postąpiła ani o krok dalej. Sejm krajowy wysyłając delegację do Wiednia, poruczył jej w pierwszym rzędzie walkę o prawa kraju, o prawa własnego narodu, a dopiero w drugim mogło być jej zadaniem, podnieść głos w sprawie powszechnego ustroju monarchji lub jego przeobrażenia na nowych, sprawiedliwszych niż dotąd podstawach. W dyskusji adresowej ta druga kwestja była główną osią, około której obracały się wszystkie rozprawy; musiało więc być teraz staraniem delegacji wysunąć kwestję krajową na pierwszy plan, jeżeli się chciała istotnie wywiązać ze swojego zadania. Wprawdzie można było powiedzieć, że po przyjęciu adresu centralistycznego a odrzuceniu wszystkich poprawek do zagodzenia sporów konstytucyjnych w obrębie monarchii zdążających, już także kwestja rezolucji galicyjskiej i to w sposób odmowny była załatwiona; że skutkiem tego sytuacja nie pozostawiała naszym delegatom najmniejszej nadziei, że cokolwiek uzyskają dla kraju od tej Rady Państwa. Aliści nawet ten sam adres centralistyczny otwierał niejako, chociaż nie w najlepszej wierze, pole rokowaniom o galicyjskiej rezolucji, przyjmując ustęp, że legalne życzenia poszczególnych krajów, za jakie właśnie uznano życzenia Polaków, wzięte będą pod ścisłą i sumienną rozwagę. W tych okolicznościach trudno było delegacji usunąć się z Rady Państwa, bez narażenia się na zarzut, że dała sprawę krajową za przegraną w chwili, w której należało podjąć za nią goretszą niż kiedykolwiek walkę.

Mniejsza jednak o to, jeżeli tylko krok, do którego teraz naglono delegację, zapewniał był naszej sprawie nieodbite korzyści. Lecz w danym składzie rzeczy, bardzo było wątpliwém, na którą stronę następstwa jego przeważyłyby szalę. Ci, co go popierali, nie wahali się przypuszczać, że za ustąpieniem delegacji z Rady Państwa, musi się zachwiać stanowisko naszych przeciwników, że rozwielmożniona większość Izby straci równowagę, a pod naciskiem tak poważnych wypadków nawet nie będzie mógł przyjść do skutku nowy gabinet. Atoli ta rachuba opierała się jedynie na domysłach, którym sprzeciwiały się poniekąd rzeczywiste dane. Za pojawieniem się memorjałów obu frakcij ministerjalnych, o których powyżej była mowa, zbiły się niezwłocznie wszystkie niemieckie stronnictwa w parlamencie w jedne silną falangę, aby tém pewniej zażegnać i odwrócić niebezpieczeństwo, jakie zdawało się zagrażać centralizmowi niemieckiemu. Czyż nie należało przypuszczać, że na przypadek wydalenia się posłów polskich z Rady, to skupienie się stronnictw niemieckich będzie o tyle silniejsze, o ile niebezpieczeństwo wyda się większém. Większość parlamentu i opierający się na niej chwilowy Rząd za nadto mało jeszcze były zdyskredytowane w mniemaniu publiczném, aby się na razie zachwiać w obec faktu, który im zgotować chciano. Owszem, jedna i druga były jednomyślnie dołożyły wszystkich sił, aby czynem dowieść swej żywotności; opinja niemiecka zaś byłaby stanęła po ich stronie, jako mniemanych obrońców konstytucji, wolności i interesów niemieckich. Jeżeli pozostała na chwilę samotnie u steru piątka centralistycznych ministrów, napotykała teraz niejakie trudności w dopełnieniu gabinetu, natenczas była bez wątpienia znalazła kandydatów, którzyby byli z gotowością a nawet z poświęceniem przyjęli teki i obowiązki z niemi połączone. Dotąd bądź co bądź, obecność Polaków w Izbie ubezwładniała do pewnego stopnia rząd i większość parlamentarną w ich zapędach; lękano się bowiem po tamtej stronie ostateczności: po przedwczesném zerwaniu tych węzłów, byłyby ustały te względy, a rząd, wsparty zaufaniem swych popleczników, byłby się ujrzał, bodaj na czas jakiś, u szczytu potęgi, wszechwładnym jak rzadko. Jak był użył tej władzy względem swych przeciwników, nie trudno odgadnąć. Czy kraj nasz by był uległ w tej walce, czy by z niej wyszedł, czemu chętnie wierzymy, zwycięzko i z chwałą, nie chcemy przesądzać: to jednak pewna, że byłby musiał przejść przez koleje rozlicznych prób a może i cierpień, których mu należy oszczędzać, jeżeli nie nagli nieunikniona konieczność, albo nie ma uzasadnionej nadziei, że się zdobędzie niemi niewątpliwe korzyści dla sprawy narodowej.

Było jeszcze możebne przypuszczenie, że w razie takiego przesilenia, jakieby chwilowo mogło było wywołać nagłe ustąpienie delegacji polskiej, korona sama dla położenia kresu tym wiecznym sporom, usunie od steru ministerstwo, które zdawało się działać wbrew jej nawet intencjom, a powoła inne, dla potrzeb i życzeń narodowej opozycji wyrozumialsze. Takiej kombinacji stała jednak sprawa budżetowa na zawadzie. Budżet na rok 1870 dotąd nie uchwalony, było musiało następne ministerstwo przeprowadzić przez obie Izby; a te w swym składzie nieprzychylnie usposobione dla zapowiedzianego przez nie perządku rzeczy, byłyby mu niezawodnie odmówiły potrzebnego na wydatki administracyjne kredytu. Pod brzemieniem takiego wotum nieufności byłoby to ministerstwo musiało albo ustąpić i utorować tym sposobem dawniejszemu stanowi rzeczy drogę do tém świetniejszego zwycięzkiego powrotu, albo rozwiązawszy Izbę posłów rządzić przez jakiś czas bez uchwalonego budżetu, ściągając podatki już nie na mocy przyzwolenia reprezentacji, lecz na mocy prostych ministerjalnych ordynansów i rozrządzając nimi dowolnie. Pominąwszy wypadki czynnego oporu, jakie się wydarzyć mogły w takim razie tu i owdzie przy ściąganiu podatków, — rzecz dla każdego rządu cale niemiłą i kłopotliwą; trzeba było jeszcze przygotowanym być na zarzut, że ministerstwo rozpoczęło swą akcję od zawieszenia swobód konstytucyjnych, że zatém nie zasługuje ani na zaufanie, ani na poparcie. Trudno było przypuścić, aby w obec takich okoliczności, ludzie możebni natenczas na posadach ministrów, byli się podjęli zarządu spraw publicznych z zamiarem przeprowadzenia nowych zasad prawa politycznego, zwłaszcza że wiadome było powszechnie stałe postanowienie korony, w całym tym procesie nie odstępować na krok ani od zasad, ani od form konstytucjonalizmu.

Nie pozostawało przeto delegacji polskiej nic innego, jak wytrwać jeszcze do czasu na zajętém stanowisku, toczyć wszelkiemi siłami bój o rezolucję, nacierając na ministerstwo, dyskredytować je i osłabiać ile możności jego wziętość i pozycję, i dążyć do tego, aby w razie przewidywanego zerwania z Radą Państwa i wynikającego ztąd przesilenia w sferach rządowych, zostawić następnemu gabinetowi uchwalony po formie budżet.

Jeżeli te były powody, które powstrzymały delegację, że już w Styczniu nie opuściła Rady Państwa, niepodobna im nie przyznać pewnej słuszności.

Rozmaitości.

— W Lublinie p. Mokrski, nabywszy dom zwany Starém seminarjum, znalazł w nim rękopism słownika w siedmiu językach z podpisem Klonowicza. Spodziewamy się o tém dokładniejszej wiadomości.

— Na Szląsku w Mittelwalde, w kościele w w. ołtarzu znajduje się obraz, na którego odwrotnej stronie na tabliczce napisano, iż był darem Innocentego XI., królowi Janowi po odsieczy Wiednia przesłanym. Od królowej Marij Kazimiry przeszedł on do hr. Althan, dziedziców Mittelwalde, a od nich do kościoła.



Wniosek szanownego korespondenta z powiatu wrzesińskiego popieramy najgoręcej z tych samych pobudek, jakie go natchnęły, niewątpiąc, że inne dzienniki nasze zechcą ku spełnieniu jego dopomódz. Redakcja Tygodnia przyjmuje ofiary i sama się do nich przyłoży.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.